RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

Nr. 1. Kwiecień 1932. Rok I.



TREŚĆ:

Dlaczego? — Rycerz — Światło wśród nocy — Przy mojem biurku — Rasputin — Odlot od cierpień — Dysproporcje — Ankieta — Goethe o życiu bezkresnem — Książka Masaryka — Wieczory nad Lemanem.

CENA 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK



№ 1. KWIECIEŃ 1932 ROK I.
ADRES REDAK. I ADMINISTR. KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95.

307

DLACZEGO?

Dlaczego powstaje nowe wydawnictwo w czasokresie, kiedy inne wydawnictwa załamują swoją egzystencję?

Dlaczego znalazła się grupa osób, która w tych trudnych materjalnie czasach ofiarowała swoje fundusze i swoją pracę dla tego nowego wydawnictwa?

Dlaczego w chwili, kiedy wszystkie umysły zaprzągnięte są do rydwanu codziennej troski na niwie walki o byt, ktoś ma odwagę mówić o sprawach pozamaterjalnych?

Dlaczego?

Na pytania te znajdziecie odpowiedź Wy Wszyscy, którzy poświęcicie godzinę czasu, aby uważnie przeczytać treść tego wydawnictwa od początku do końca.

A wtedy wielu z Was zrozumie, że wydawnictwo to powstało dzięki głębokiemu umiłowaniu ludzkości i dzięki pragnieniu, aby tej ludzkości zaoszczędzić wiele cierpień duchowych nużących nas aż po bramy śmierci.

Umiłowanie ludzkości, umiłowanie bliźnich, — tych nieznanych nam osobiście bliźnich, to etap najwyższej miłości, na jaką człowiek zdobyć się może.

Nawet umiłowanie Boga jest pojęciem dostępniejszem, bo wielu miłuje Boga podświadomie oczekując od Niego łaski lub błogosławieństwa.

Otóż ten najwyższy etap miłości jest promotorem duchowym i materjalnym tego wydawnictwa.

Ten promotor ożywił pragnienie przyjścia z pomocą tej części ludzkiego społeczeństwa, które widzi lub wyczuwa, że istnieje wiele cierpień, któreby można było uniknąć.

Pragnienie to szukało drogi, po której tę pomoc należało ludzkości posłać i znalazło ją właśnie we formie słowa pisanego.

Ma ono być lekarstwem i czynnikiem odżywczym dla

Każdy człowiek powinien przyzwyczaić się do formowania swych myśli w słowa, — przez to myśli jego stają się bardziej fizyczne, — można je posortować i wydalić z mózgu i duszy nieszlachetności i trutki.

Biblioteka Jagiellońska

życia duchowego naszego społeczeństwa.

Aby to posłannictwo zostało spełnione musimy zrozumieć, że istnieje źródło znakomitego odrodzenia duchowego w psychologji zbiorowej i aby tą atmosferę wytworzyć, potrzebna nam jest łączność.

Dlatego prosimy każdego z Czcigodnych Czytelników, aby przyłączyli się do Grona ludzi miłujących ludzkość i pragnących oddalić od bliźnich cierpienie aż do granic lęku przed śmiercią włącznie.

Gdyby ktoś nie był sympatykiem tych najwyższych pobudek, — niechaj przyłączy się do nas z pobudek społecznych, — rzeczowych, a mianowicie dlatego, że w razie powodzenia naszej wspólnej akcji odzyskamy dla pracy społecznej miljony osób targanych bólem różnorodnego cierpienia, a nawet lękiem przed śmiercią. — Te cierpienia czynią z nich istoty niezdolne do żadnej pożytecznej pracy i dzieje się to z wielką szkodą dla życia społecznego.

Spełnienie naszych pragnień nie leży w krainie utopji, przeciwnie, — przecież tyle poglądów ludzkość zmieniła, dlaczego nie miałaby zmienić poglądu nawet na fakt śmierci.

Organizujmy się dla naszego wspólnego dobra w szeregach Czytelników naszego duchowego organu, który może dzięki Waszej współpracy wyłoni odpowiednie zrzeszenia.

W imię najwyższych ideałów zapraszamy Was do Grona naszych Abonentów, aby mnożyły się fundusze na krzewienie niedocenionych wartości duchowych i kulturalnych, które w nas drzemią podświadomie.

Oczekujemy Waszych zgłoszeń i zapewniamy, że o rozwoju naszej bezstatutowej duchowej organizacji będziemy szczerze informować.

Każdy Abonent ma prawo wypowiedzenia się na łamach naszego wydawnictwa.

R Y C E R Z

Rycerz nie jest uosobieniem jedynie odwagi. — Rycerz, to człowiek rycerski w całem tego słowa znaczeniu. Słowo rycerz zanika coraz więcej w słownictwie naszem, bo zastąpiono go z obca wyrażeniem gentleman. — Gentleman to namiastka rycerza.

Rycerz to ideał opiewany w pieśniach i legendach średniowiecza. Dla niego ofiara własnego życia i dóbr doczesnych dla ideału była pragnieniem. — Dla niego trud wyprawy krzyżowej był zaszczytem najwyższym. — Czy dzisiaj znalazłyby się tak liczne hufce gentlemanów, którzy dla idei niematerjalnej podjęliby trud i ofiarę wypraw krzyżowych? — Wątpię.

A dlaczego?

Gdyż zatracamy, tłumimy i okłamujemy w zgiełku życia codziennego nas samych. —

Proletaryzujemy się.

Z pięknych budowli duchowych zdobyczy kultury zachodniej piasek się sypie w okruchach na ziemię i miesza z piaskiem przyziemnym.

Kruszymy się. — Zamki uczciwości rozpadają się w gruzy. Wieżyce sprawiedliwości chylą się pod uderzeniem egoizmu ku ziemi. Ogrody moralności w chwasty porastają, a zwierciadła piękna szukamy w błotnistych kałużach.

Nie łudźmy się. — Akcje naszego duchowego trustu spadają na giełdzie życia kultury.

Czerpiemy pierwowzory kultury życia z Ameryki wybujałej w cieplarnianej sztucznej atmosferze „Prosperity“, a to począwszy od jazz-bandu, a skończywszy na tęsknocie za luksusem Florydy. Blichtr przysłonił nam światło oczu i nie widzimy, że bohaterami Ameryki to Al Capone i Dempsey.

Zobaczycie jakie będą dalsze losy tego kraju opanowanego szałem powodzenia i szałem tańca dokoła ołtarza złotego cielca.

Nasza sztuka przeżywa chorobę degeneracji, a to począwszy od literatury, a skończywszy na malarstwie, — Edgar Wallace, Pitigrilli, bohomazy malarskie, jakieś rzeźby upodobnione do arcydzieł epoki kamiennej wprawiają nas w zachwyt. — „Tajny Detektyw“ jest najpoczytniejszem pismem w Polsce!

Dokąd dążymy? — Do zdziczenia.

A dlaczego? — Bo wymiera kasta rycerzy, która przedtem miała własne szkoły w każdym grodzie, w każdym zamku, i w każdym dworku folwarcznym.

Zadaniem kulturalnego społeczeństwa jest wznowienie świetnych tradycji kasty rycerskiej w pojęciu duchowem i moralnem. Szkolenie trza zacząć od wyrobienia poczucia odwagi, która jest nieczuła na strach przed życiem i przed śmiercią, która ochroni nas od lęku przed stukiem młota pracy — przed stukiem schorzałego serca i przed stukiem „duchów“ w pustym pokoju.

Zaznaczam, że kasta rycerska to nie tylko mężczyźni. — Kobiety kasty rycerskiej miały i mają zaszczyt szczególnie w Narodzie Polski dzierżyć wysoko sztandar kultury duchowej ponad dżunglą życia. — Obecnie nie muszą być to nawet kobiety unobilizowane. — Wszyscy powinniśmy dążyć do kasty rycerskiej, która przestała być monopolem urodzonych na zamkach.

Każdy, który sądzi, że życie

Nawet człowiek niewykształcony może posiadać wyższą siłę duchową. — Wszystko co przedsięweźmie uda mu się z pewnością. — Świat nazywa to siłą charakteru.

jego trwa tylko tu na globie ziemskim musi być tchórzem bojącym się kresu własnej egzystencji i musi drżeć w obawie, kiedy arytmia serca zwiastuje błąd w maszynerji jego organizmu. — A kto się boi, ten nie może być rycerzem i staje się w najlepszym wypadku istotą nie przynoszącą ani pożytku, ani szkody.

Program życia takiego człowieka jest mało zaszczytny: wstać, by móc pójść spać, — pracować, by móc jeść, — jeść by móc pracować, — a po pracy iść spać. — Do tego trochę dreszczyków sensacji, erotyki, własnych ambicji i całość pseudo-kultury gotowa.

Taki człowiek boi się panicznie, by ten program nie skończył się zbyt szybko. Arena życia jest dla niego teatrem, w którym najważniejszą rolę odgrywa on sam. Gdy zbliża się końcowy akt życia, — niepokój lęku ogarnia bohatera. — Grać on już nie potrafi i trawi ostatni akt życia na studjowaniu klepsydr, jako obwieszczeń, zakończonych cudzych przedstawień życiowych. — To jest cierpienie, które można wyleczyć.

Wiedza dzisiejsza wspomaga znakomicie wiarę w nowe, inne, pozaziemskie życie i napewno w przyszłości mózg ludzki znajdzie dowody, że śmierć to tylko epizod, który przychodzi tak, jak noc po dniu, po to aby po nocy znowu dzień nastał.

Dlaczego nie boimy się nocy? — Dlatego, że my wiemy, że noc się skończy i znów nadejdzie jasny dzień.

Dlaczego zwierzęta spokojnie szukają legowisk własnej śmierci bez lęku? Bo instynkt ich zapewnia o dalszem życiu.

My ten instynkt zatracamy. — Do tego nie powinniśmy dopuszczać. Przeciwnie powinniśmy rozbudzić i rozwinąć ten zbawczy instynkt, który w nas istnieje. — Rozbudujmy go, a wtedy spokój zagości w naszem sercu, mózgu i sumieniu, pozwalając nam pozostać do końca radosnymi i twórczymi jednostkami ludzkości.

Rozbudowa tego instynktu musi pójść drogą psychologji zbiorowej i dlatego tak gorąco prosimy, — łączcie się z nami, a błogosławić będziecie myśl, która niesie pokój ludziom dobrej woli.

PROSIMY wszystkich Ludzi Dobrej Woli, by pomagali nam w odbudowie kultury duchowej naszego społeczeństwa z hasłem „Oby dobrym, dobrze było“. — Przewielebne Duchowieństwo i Panów Lekarzy prosimy, aby swemi doświadczeniami obramowanymi dostojeństwem wiedzy i powagą myśli podnieśli poziom naszej pracy kulturalnej, dla dobra przyszłości społecznej.

Taka jest nasza prośba, wysłana do Was z wiarą, że Ludzie Dobrej Woli przyjdą nam z pomocą.

ŚWIATŁO WŚRÓD NOCY

Poprzez oczy me zamglone
Widzę zasłonę
Czarną krepową, ponurą
Na ścieżce życia mego.

Przez oczy zamglone chmurą
Niepokoju straszliwego
Poznałem J ą.
Ta zasłona,
To O n a
Śmierć nieprzezwyciężona —
Poznałem Ją
I ujrzałem życia kres.

A przecież wiosna była.
Zakwitł bez —
Wiosna życie rozbudziła.
Wszystko rwało się do życia.

Lęk mnie porwał w swe powicia
Bezlitosny.
Próżno modliłem się do wiosny,
Lęk trwał
Nerwy rwał —
Taki straszny lęk
Lęku kręg
Jakiś tępy ból,
Choć słońce świeciło dokoła.

Bo żal słonecznych pól,
Gdy radość życia woła
Innych — a mnie śmierć...
Lepiej żerdź
Wbijcie w moje serce,
By skończyły się katusze,
By kres położyć rozterce,
Którą przeżywać muszę
Na widok tej czarnej, krepowej
Śmierci, zwiastunki hiobowej.

— — — — — — —

Nadszedł wieczór — słońce
[zgasło
Snując nocy cień,
Dając wypoczynku hasło,
Bo się skończył dzień.
Lecz w domu moim nie spano,
Gdyż mną targał lęk
Czy się obudzę rano?
Słyszałem
Szczęk własnych drżenie —
Tak się bałem,
Tak się bałem szalenie.
Choćby dzień chciałem żyć...
To szczyt pragnień — to szczyt
[chceń
Jeszcze jeden dzień
Być.

Jam żyć jeden dzień choć chciał
I dlatego nocy bał,
A ona mi jasność dała,
Bo przez czarną zasłonę przej-
[rzała
Nowego życia jutrzenka.
Rozpoznałem ją wyraźnie.
Znikła lęku męka.
W moje jaźnie
Wstąpiła wiara
W dalsze życie piękne, nowe,
P o z a g r o b o w e.

— — — — — — —

Od tego czasu szczęsne moje
[drogi
I choćbym znowu był w cho-
[roby łożu,
Nie zaznam lęku — nie boję się
[trwogi,
Bo znam już prawdę na życia
[rozdrożu.

— — — — — — —

Niech rozbrzmi radosna fanfara
Na cześć życia bezkresnego
Bóg je dał — o n o j e s t !
Módlmy się do niego
Ono bierzmo — światła chrzest
Budujące przystanie
Wśród nieszczęścia powodzi
Gdy już wszystko zawodzi,
O n o p o z o s t a n i e.

Tost.

PRZY MOJEM BIURKU

Przy mojem inżynierskiem biurku spędzam wiele godzin życia mojego.

To jest mój warsztat pracy, przy którym przeżywam radość pracy i trud zmęczenia, bo zmęczenie jest towarzyszem końcowej fazy każdej dłuższej pracy.

I kiedy ono nadejdzie przerywam nużącą pracę i biegnę wzrokiem i myślami ku małej książeczce modlitewnej spoczywającej z boku na mojem inżynierskiem biurku. — Skórkowa oprawa, — a na niej wytłoczona złocista gałązka popod krzyżykiem, — to mój fetysz.

Zostawił mi ją na biurku niegdyś jakiś kwestarz-zakonnik, zbierający składkę na jakiś kościół na jakichś kresach.

Przyzwyczaiłem się do niej, jak do towarzyszki, która była świadkiem moich sukcesów i moich zmartwień, — moich porywów i moich zniechęceń. — Płynęła od niej jakaś moc krzepiąca. Metafizycy nazwaliby tę moc fluidem.

Z czasem przyzwyczaiłem się do tej towarzyszki tak bardzo, że począłem ją zabierać ze sobą w dni uroczyste. — Była ona świadkiem wraz ze mną chrztów i pogrzebów. Razem bywaliśmy na ślubach i na rekolekcjach. Razem oglądaliśmy misterjum śmierci Chrystusa w Wielki Piątek w kościołach, wśród powodzi kwiatów zdobiących groby jakby na przypomnienie, że niema właściwie granicy między śmiercią. a życiem. Kwiaty także zamierają w jesieni. poto, aby na wiosnę nowe rozpocząć życie.

Te wspólne przeżycia moje i mej książeczki modlitewnej uczyniły z niej przedmiot nieodstępny przy mojej pracy inżynierskiej. Ona stała się moim niezbędnym rekwizytem, — niejako libelą, która dzięki wspomnieniom razem przeżytym przypominała mi ciągle o równowadze duchowej.

Przypominała mi ona, że na życie należy często spoglądać jak przez pryzmę, a więc pod innym kątem, niż to pierwszy poryw mózgu, czy poryw uczuć ludzkich przyziemnych dyktuje. Mierzę przez ten pryzmat jak instrumentem kręte drogi ludzkich charakterów i orjentuję się lepiej na gościńcu życia.

I dlatego dobrze mi jest z moją książeczką, bo ona jest mi dobrym towarzyszem i dobrym, szlachetnym doradcą.

Gdyby wszyscy mieli takie ciche, dobre towarzyszki, mogliby wiele uniknąć cierpień.

Może redakcja „Równowagi“ roześle, takie książeczki pomiędzy swych Czytelników jako zaproszenie do ofiary na jakiś kościół na jakichś kresach.

Inżynier.

  **Możliwości nie mają granic.**  

R A S P U T I N

Ogół zna to nazwisko jako synomim rozpustnej istoty ludzkiej, która dzięki osobistemu sprytowi zdołała pozyskać nadzwyczajne wpływy wśród carskiej rodziny Rosji, a przez to zapewnić sobie nadużywanie dóbr doczesnych w postaci pijaństwa i rozpusty.

Błędny jest taki pogląd. — To nie spryt najsprytniejszego, to nie wiedza najwybitniejszego znachora, to nie urok samca torował Rasputinowi drogę do światowej sławy. — Drogę jego życia torowała mu siła tajemna, siła nieznana, siła niezbadana jeszcze przez ludzkość, siła wyższa ponad wszelką logikę i formułki wiedzy, a siła ta jest dokumentem, że istnieje coś więcej, niż to, co ludzkie zmysły mogą ogarnąć, — że istnieje jakieś życie poza ramami dostrzegalnego życia ludzkiego.

Dokument ten ważny jest dla nas dlatego, że kto odcyfruje jego treść, ten zrozumie, że życie nie rozpoczyna się urodzeniem, i nie kończy się śmiercią.

Rasputin nie był szarlatanem.

Te siły, któremi on dysponował, to nie sztuczki, tylko to były siły życia, tego nieznanego nam życia, które Rasputin potrafił ujawniać, a my tych sił ujawnić nie potrafimy.

Ażeby lepiej zrozumieć kto to był Rasputin nakreślimy w zarysach jego życiorys.

Rasputin był synem chłopa pijaka. — Rodzeństwo Rasputina wymarło na epilepsję. — Kiedy ojciec jego przepił cały majątek, jaki posiadał na Syberji, — Rasputin opuścił wioskę rodzinną i znikł na lat 12. — Gdzie on był przez ten czas i co robił, tego nie zdołali wyśledzić nawet najzdolniejsi agenci ochrany caratu, a sam Rasputin nigdy o tem słowem wspomnieć nie chciał.

Fakt faktem, że po latach 12 nieobecności powrócił z pewnym kapitałem do wioski ojców, założył nowe gospodarstwo i począł leczyć znachorstwem.

Przypadek zrządził, że do wioski jego zajechał jeden z dygnitarzy, którego zadaniem była propaganda państwowa. — Dygnitarz ten miał długą przemowę, która jednak nie zrobiła żadnego wrażenia na tamtejszych chłopach. — Rasputin uważał za stosowne zabrać głos po dygnitarzu i w kilku zdaniach streścił jego długą przemowę z takiem powodzeniem i skutkiem, że dygnitarz zabrał go na dalszą propagandę do innych miejscowości Syberji, a w końcu do Moskwy. — Rasputin nadal uprawiał znachorstwo i sława jego rosła.

Kiedy jedyny syn cara Mikołaja II zachorował i to tak ciężko, że najsłynniejsi lekarze nie mogli znaleść dla niego ratunku, — postanowiono posłać po Rasputina.

Wstrzymano ruch wszystkich pociągów, kiedy ku Petersburgowi pędził ekspres

dworski wiozący tajemniczego syberyjskiego chłopa.

Kiedy Rasputin dojechał na miejsce, dziecko było w agonji.

Sceny, które opisujemy, czerpiemy z wykładów księdza katolickiego, będącego w owym czasie jeszcze oficerem gwardji carskiej, który jako taki miał częstokroć bezpośrednią styczność z osobą Rasputina.

Ksiądz ten żyje obecnie w Polsce, a wykłady jego są powszechnie znane.

Kiedy Rasputin stanął przed drzwiami komnaty carewicza, wzdrygnął się i nie chciał wejść.

— Weźcie stamtąd to... zawołał do świty.

Początkowo nikt nie zrozumiał o co chodzi, bo Rasputin nie wymienił przedmiotu. — W końcu domyślono się i usunięto krzyż...

Rasputin wszedł.

Spojrzał na dziecko swemi niesamowitemi oczyma i rzekł:

— Wstań — przecież ty jesteś zdrów!

I stało się dziwo. — Carewicz, to dziecko przeznaczone śmierci wstało zdrowe! — Zdrowe, — tak jakgdyby nigdy nie przechodziło choroby.

Konsyljum lekarskie osłupiało. — Tego nikt jeszcze ze współczesnych nie widział.

To był pierwszy stwierdzony dowód nieznanej siły Rasputina, którą zadysponował w sposób szlachetny, gdyż uratował dziecko. — Inne jego wyczyny były wprost piekielne.

W następnym zeszycie naszego wydawnictwa omówimy najważniejsze dla nas zdarzenia, a potem przejdziemy do analizy tych jego niesamowitych, czasem odrodczych, a czasem zatraceńczych sił duchowych.

PRENUMERATA „RÓWNOWAGI“:

rocznie 6 zł.

półrocznie 3 zł.

kwartalnie 1·50 zł.

Należytość prosimy przesyłać czekiem P. K. O. konto nr. 411.160.

Szanowni Abonenci „Równowagi“ popierają pośrednio charytatywnie sieroty uczące się sztuki drukarskiej.

ODLOT OD CIERPIEŃ

Na naszym planecie istnieje i szczęście i cierpienie. Taki jest już regime. — Szczęście posiada jakiś lżejszy ciężar gatunkowy. — My to wyczuwamy podświadomie i mówimy o niem, że szczęście „ulatuje", że szczęście należy „chwytać". Przeciwnie cierpienie ma jakiś większy ciężar gatunkowy. — Ono nas „przykuwa", — ono „snuje się za nami", — ono jest niejako związane ze skorupą naszego planety. — Cierpienie „wypełza" zawsze z jakiejś ziemskiej kryjówki.

Dlatego powiadamy w przenośni, że gdy nie można od cierpienia odbieżeć, — można odlecieć, — oddalając się duchowo od jego siedliska, — od skorupy ziemskiej.

Zjawiska duchowe dziwnie jakoś upodobniają się do zjawisk przyrody. Kiedy w przyrodzie zbyt długo panuje słoneczna pogoda, to tem większe jest prawdopodobieństwo nadejścia burzy. I te prawa pozostają niezmiennie od niepamiętnych czasów.

Podobnie jest ze zjawiskami w duszy ludzkiej.

Począwszy od przeżyć popularnego Polikratesa z wieków starożytnych, a skończywszy na przeżyciach współżyjącego Lindbergha w U. S. A., nic się nie zmieniło w tej dziedzinie. — Najpierw pogoda, — a potem...

I ten szczęśliwy do niedawna Lindbergh dostał się w krąg cierpienia, od którego nie może odbieżeć nawet na swojej powietrznej maszynie.

Od cierpienia można odlecieć tylko na skrzydłach wiary. — Tylko prawdziwa wiara może przynieść ulgę w cierpieniu. Prawdziwa wiara, to wiara bez zastrzeżeń, bez balastów jakichkolwiek innych uczuć, które lot tamują.

Unosić się na skrzydłach wiary ponad cierpieniem, to znaczy patrzeć na nie z góry. — Im z większej wyżyny na to cierpienie spojrzymy, tem mniejsze nam się ono wyda, aż w końcu zniknie nam z oczu, pamięci w bezkresie niepamięci. – Ta niepamięć jest matką przysłowia, że „czas goi rany". — Lecz pocóż leczyć się czasem, jeżeli na skrzydłach wiary można lotem błyskawicy odlecieć od cierpień.

Wzloty te należy ćwiczyć w ciszy nawy kościelnej, a z czasem wprawa pozwoli Wam uwolnić się z łatwością od każdego cierpienia w kilku chwilach. — Wierzcie, a doświadczycie.

Modlitwa sprawia, że myśl o chwili wejścia do doliny śmiertelnych cieniów nie wywołuje lęku.

DYSPROPORCJE

Doskonała praca ekonomiczna inż. E. Kwiatkowskiego, która ostatnio tyle wywołała polemiki, powinna znaleść naśladowcę, z tą różnicą, że płaszczyznę ekonomiczną powinno się zastąpić płaszczyzną duchową.

W żadnej bowiem dziedzinie dysproporcje nie ujawniają się tak dobitnie, jak właśnie dysproporcje naszego życia duchowego. A przecież to życie duchowe jest właściwym motorem i regulatorem wszystkich zdarzeń gospodarczo-ludzkich.

Spoglądnijmy dokoła. Wniknijmy w nas samych i w naszych bliźnich, a ujrzymy wtedy te rozbierzności duchowe, które stały się przyczyną dysproporcji także w życiu gospodarczem.

Nie będziemy roztrząsać szczegółów. Każdy zna własny rachunek sumienia. — Spróbujmy tylko szukać pozytywnych metod, aby te rozbieżności duchowe usunąć, a w ślad za tem znikną również inne rozbieżności.

Niech nam będzie wolno używać porównań literacko niewybrednych, lecz wzamian za to jasnych i obrazowych.

Człowiek odbywa swą doczesną wędrówkę jako konglomerat duszy i ciała. — Te dwa pierwiastki uzupełniają się i współżyją ze sobą. — Dowody tego współżycia nie potrzeba dokumentować. — Wiemy dobrze, że nasz stan fizyczny wpływa na nasz stan duchowy („w zdrowem ciele zdrowy duch“), lecz zapominamy, że odwrotnie — duszą możemy regenerować ciało. — Jest to naszem zdaniem bardzo ważna zasada, o której zazwyczaj nie pamiętamy.

Możność odradzania naszej cielesnej powłoki własnym duchowym źródłem, to dar boży, który niedoceniamy z własną dla nas szkodą.

Prof. Dr. Jan Pilz w jednym ze swoich elaboratów podkreśla na podstawie swoich długoletnich obserwacyj, że n. p. wstąpienie i należenie do Sodalicji Marjańskiej regeneruje system nerwowy człowieka.

Znakomity neurolog Freud stwierdził, że n. p. spowiedź wpływa korzystnie na przebieg kuracji nerwów. A przecież nerwy to tkanka, to ciało.

Nie tylko nerwy można leczyć duszą. — N. p. serce leczyć możemy spokojem sumienia, — ułomności ciała, — wiarą (cuda w Lourdes) i t. d.

Przecież nastrojem ducha można nawet przydłużyć sobie życie doczesne o lata całe. — To nie jest przesada.

Aby ta regeneracja była możliwa i aby te duchowe, błogosławione lekarstwa były skuteczne, musimy pamiętać o zasadach współżycia duszy z ciałem. — Zapominając o tych zasadach popadamy w dysproporcje, które nas wyniszczają powoli lecz skutecznie.

Pierwszą zasadą tego współżycia jest równowaga. — To nasze określenie nie oznacza opanowania własnego w pojęciu słowa „spokój“, — nie ozna-

cza ascetyzmu, — lecz określenie to zaczerpnięte z praw przyrody wskazuje, że człowiek pracujący przyziemnie, musi równocześnie dla równowagi pracować ezoterycznie. — Im przyziemniejsza i większa jest ta jego pierwsza praca, tem wznioślejsza i potężniejsza powinna być ta druga praca na wyżynach ducha. — Wtedy dopiero zdobywa człowiek równowagę szali ciała i szali duszy.

Iwar Krueger, król zapałczany zginął śmiercią samobójczą dlatego, że nikt go nie nauczył żyć w równowadze. — Szala jego pracy przyziemnej nie była zrównoważoną ezoteryzmem i dlatego przeważyła jego życie doczesne w otchłań katastrofy.

Ta praca nad zbieraniem dóbr doczesnych usunęła w niepamięć prawo przyrody, dążącej stale do równowagi.

Człowiek żyjący na łonie natury łatwiej zachowa równowagę, gdyż ta natura narzuca mu przypomnienie o prawach przyrody. — Człowiek żyjący w mieście, poruszający się w ośrodowisku nienaturalnie stłoczonem, łatwo traci równowagę, bo ma mniejszą styczność z prawami przyrody, która jest regulatorem poczucia ezoterycznego.

Tak jak w mieście potrzebny jest policjant regulujący ruch uliczny, tak także w mieście potrzebny jest regulator naszego poczucia ezoterycznego, a tym regulatorem jest myśl o śmierci. — Ta myśl wskaże nam zawsze kiedy i którą drogę mamy obrać, aby nie narazić się na katastrofę duchową. — Zechciejcie prosimy głęboko wniknąć w tą obrazowo przedstawioną alegorję.

A jeżeli zdarzy się, że nasza energja życiowa na gościńcu życia wyczerpuje się i zawodzi, wtedy idźcie uzupełnić ją w skarbnicy ezoteryzmu z akumulatorów kościoła. — Te świątynie są stacjami przy gościńcu życia, gdzie można się zasilić. — Tam czerpać można dalszą siłę rozpędową naszych motorów życiowych, a zatem również energję dla ciała, które naprawdę żyje w ścisłym zespole materji i ducha.

Zasada równowagi rządzi całym systemem świata bożego i dlatego aby to przypominać nazwaliśmy nasze wydawnictwo mianem „Równowaga“.

KTO OCZEKUJE NIESZCZĘŚCIA,
PROSI O TO NIESZCZĘŚCIE
I OTRZYMA JE.

A N K I E T A

W Rosji sowieckiej teatr przeżywa obecnie najwspanialszy okres rozkwitu. — Bilety trzeba zamawiać na tygodnie naprzód.

Ostatnią atrakcją jest sztuka Afinogenowa p. t. „Strach“. Znawcy uważają ją za najlepszy twór doby obecnej.

Główną jej postacią jest prof. Borodin, który poświęcił swe życie psychoanalizie i doszedł do przekonania, że zasadniczemi impulsami rządzącemi postępkami ludzkości są: miłość, głód, nienawiść, a przedewszystkiem strach.

Jego naukowe badania nie podobają się władzom sowieckim. — W grupie jego uczni znalazł się agent G. P. U. i Borodin zasiadł na ławie oskarżonych.

I dzieje się rzecz dziwna. — Ze sceny teatru moskiewskiego, goszczącego w loży Stalina — tego boga strachu — padają słowa autora włożone w usta fanatycznego profesora: „Zdejmijcie z Rosji pęta strachu, a wtedy ona rozkwitnie życiem prawdziwem, pełnem radości i dobrobytu!

Aż dreszcz płynie po widowni...

A wtedy jedna z aktorek, stara komunistka w logicznych wywodach druzgocze wszystkie tezy Borodina i dowodzi niezbicie, że Rosją nie rządzi strach — lecz wiara w powodzenie.

Widownia wpada w ekstazę — drży od oklasków — entuzjazm żywiołowy — huraganowe brawa. — Powodzenie sztuki moralne i materjalne zapewnione na długie miesiące.

Jedynie Stalin pozostał sztywny, w bezruchu.

On zna wartość impulsu strachu i potęgę wiary. — On chciałby zaszczepić we wszystkich wiarę w powodzenie planów własnego regimu, lecz czy wierzy w skuteczność szczepienia wiary zapomocą strachu, tego nie wiemy.

Eksperyment sowiecki budowany na płaszczyźnie gospodarczej i państwowej nie interesuje nasze wydawnictwo. — Interesuje nas łączność gry psychicznej pomiędzy strachem, a wiarą.

Rozpisujemy na ten temat ankietę i prosimy Szanownych Czytelników o jaknajliczniejszy udział. — Opracowania będą publikowane w naszem wydawnictwie.

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę »Równowagi« zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić naszego wydawnictwa na straty.

GOETHE O ŻYCIU BEZKRESNEM

Wspomnienia o Goethe'm, w łączności z 100-letnią rocznicą jego śmierci, przypominają jego świadomość o potrzebie akcji ezoterycznej w duchu naszego wydawnictwa. — Goethe pisze w Jena'jskiej „Allgemcine Zeitung“ następujące słowa: „Tak pewnie, jak po przebytej zimie powraca wiosna, tak samo spotykają się kiedyś razem przyjaciele, małżonkowie i krewni wszystkich stopni. — Oni spotkają się przed obliczem Najmiłościwszego Ojca i wtedy między sobą i łącznie ze wszystkiem dobrem stworzą całość, o którą starali się nadaremnie w częściowem dziele tego świata“.

Do Eckermanna wypowiedział Goethe następujące, pełne treści słowa: „Za żadne skarby nie zamieniłbym szczęścia mojej wiary w przyszłe życie bezkresne i powiem zgodnie z przekonaniem Lorenzo'a Medici, że wszyscy ci, którzy nie spodziewają się życia przyszłego, także dla obecnego życia są martwi.

W r. 1823 pisał Goethe do Müllera: „Jest rzeczą zupełnie niemożliwą, aby istota myśląca, mogła być pozbawiona istnienia i aby mogło nastąpić unicestwienie myślenia oraz życia“.

W rozmowie z Eckermanem wyraził się Goethe: „Każdy człowiek posiada posłannictwo, do którego został powołany. — Jeżeli je wykonał i ukończył, wtedy jest on w takiej postaci na ziemi niepotrzebny, i Opatrzność przeznacza go do czegoś innego.“

Tego rodzaju cytatów Goethego możnaby naliczyć bardzo wiele. — Przytoczone powyżej wystarczają jednak w zupełności, aby udowodnić jak silnie wierzył Goethe w życie bezkresne.

Kto uważa swój mózg za więcej kompetentny może Goethe'mu zaprzeczyć.

KSIĄŻKA MASARYKA

Dokładnie przed 50 laty ukazała się książka p. t.: „Samobójstwo jako społeczne, masowe zjawisko nowoczesnej cywilizacji”. — Autor tej książki Dr. Tomasz Masaryk, obecny prezydent republiki czeskiej, dostojny starzec, był wtenczas młodym docentem uniwersytetu w Wiedniu.

Treść tej książki stała się znowu aktualną, tak jakdyby pisano ją dla dzisiejszego pokolenia.

W dziele tem rozważane są przyczyny socjologiczne, psychologiczne i polityczne, które podkopują chęć do życia. — Ludzie zniechęcają się do życia, gdy ulegają beznadziejnej chorobie, gdy ogarnia ich rozpacz duchowa, gdy tracą ma-

jątek i nie mają odwagi podjąć na nowo walkę o byt, — albo gdy przez wojnę, kryzys, rewolucję i podniecenia tracą równowagę duchową.

Jako najważniejszą przyczynę tego zagadnienia chęci do życia wskazuje autor brak religijności.

Wykształcenie „półinteligenckie“ stwarza podstawę do niewiary, a niewiara prowadzi do zwątpienia i rozpaczy. — Masaryk mówi: Wierzę, że człowiek potrzebuje do życia religję tak samo, jak powietrze do oddechania. — Religja i religijność są niezbędne i my je potrzebujemy.

Prof. U. J. ks. Marjan Morawski.

WIECZORY NAD LEMANEM

Dnia 3 kwietnia b. r. w czasie kazania w kościele N. P. Marji w Krakowie padł apel, aby w każdej rodzinie polskiej zapoznano się z treścią „Wieczorów nad Lemanem”. — Idąc pierwsi za głosem apelu prastarej świątyni rozpoczynamy publikację tej głębokiej pracy prof. ks. M. Morawskiego.

WIECZÓR PIERWSZY

Wracałem z południowej Francji do kraju, w towarzystwie p. Bielskiego z Warszawy, którego u wód poznałem, gdy przyszła nam myśl zatrzymać się kilka dni nad Lemanem, aby wypocząć po tem uciążliwem próżnowaniu, jakiem bywa kuracja wodna. Bielski, który lubi miasta, obstawał za pobytem w Genewie; na moje jednak usilne prośby dał się zawieźć do Ouchy, maleńkiej miejscowości u podnóża Lozanny, przy samem jeziorze, gdzie znałem wygodny i cudnie umieszczony hotel *Beau Rivage*.

Po krótkiej chwili, siedzieliśmy przy stole obiadowym, na tarasie, pod cieniem dwóch rozłożystych akacyj, tuż nad niebieską falą jeziora, migocącą złotymi połyskami od zachodzącego słońca. Naprzeciwko nas, na drugim brzegu, piętrzyły się sine, a w głębi białe góry, fantastycznie powykrawywane na lazurze nieba, opalową smugą oparów od ziemi odcięte. Na prawo widać było na widnokręgu Genewę płonącą w łunie zachodu. Na lewo jezioro ciągnęło się bez końca i stapiało się nie wiedzieć gdzie z niebem, w jednej świetlano-perłowej barwie.

Towarzystwo przy stole nieliczne, ale doborowe, od razu uderzało ogólną dystynkcją, przy rozmaitości typów narodowych. Obok mnie siedział p. Siemionow, o pięknych niebieskich oczach, trochę zamglonych i trochę tajemniczych, zdających się patrzeć w nieokreśloną dal, z brodą blond, nieco za długą, ale ślicznie utrzymaną. Naprzeciwko siedziała poważna postać, z rozumnem i uprzejmem wejrzeniem; włos już siwy, twarz dość pełna, ogolona, usta z wargami wąskiemi, trochę zaciśniętemi. Był to p. Deville, pastor z Lozanny. Obok niego zajmował miejsce pan Leroy, smagły brunet o delikatnych rysach

i żywych oczach, znamionujących intellektualizm; giest i trochę akcent przypominały południową Francję. Był on autorem kilku cenionych dramatów i powieści i wciąż jeszcze w tym kierunku pracował. Dalej znowu siedział p. von Hainberg, także rozumna fizjognomja, w okularach; były docent filozofji prawa w Lipsku, obecnie ojciec rodziny i właściciel ziemski w Hessyi. Wreszcie prezydowała u stołu miss Wilson, o dużych, błyszczących oczach pod ciemnemi brwiami i dużych, białych zębach w klasycznie wykrojonych ustach; wiek trudny do określenia, ale już była autorką powieści filozoficznej p. t. *Excelsior*, która zaintrygowała opinję i krytykę w Anglji.

Poznaliśmy się wszyscy od razu; bo Bielski, znając już dawniej pana Hainberga, przedstawił mię jemu; zaczem prezentowania się obiegły wkoło ruchem nabytym. Rozmawiano w chwili naszego przybycia o prześladowaniu religijnem we Francji i wszyscy zdawali się choć z rozmaitych punktów widzenia, nad tym stanem rzeczy ubolewać.

Bielski od razu wpadł w rozmowę.

— My, Polacy — powiedział — najlepiej wiemy, jak dokuczliwym jest ucisk religijny dla ludności wierzącej. Ale, nawet w interesie kultury, jestem takim gwałtom przeciwny. Wiadomem jest przecież, że one tylko przyczyniają się do rozbudzenia religijnego fanatyzmu; a jemu trzeba dać spokojnie umrzeć. Już i tak dni jego są policzone. Szerzyć oświatę — to jest według mego przekonania najlepszy środek, aby wierzenia i przesądy do reszty wyprzeć.

Deville.

Pan zbyt lekko, zdaje mi się, traktuje rzecz, która jest przecież poważną. Ażeby nauka, czy — jak pan mówi — oświata, mogła wyprzeć religję, to musiałaby, zdaje mi się, sama odpowiedzieć na zagadnienia, które stawia religja, a które serce ludzkie najwięcej obchodzą. Tymczasem nauka żadnych takich zagadnień nie rozwiązuje. Owszem, po chwilowych iluzjach, sama przyszła do przekonania, że one leżą zupełnie poza jej sferą.

Hainberg.

Bardzo słusznie. Dodałbym jeszcze, że to nie pora mówić o policzonych dniach religji, kiedy właśnie ruch religijny wyraźnie się po świecie wzmaga. U nas w Niemczech od czasów Lutra nie było chwili, w którejby kwestja religijna tak zapełniała umysły, literaturę, nawet życie państwowe, jak w drugiej połowie tego wieku. Kościół ewangelicki ponosi wprawdzie rany w dogmatach i w ludziach, ale się rusza, reorganizuje, walczy, rozsiewa po całych Niemczech mnóstwo dobroczynnych instytucyj, religją natchnionych. Nawet rzymski katolicyzm — przyznać mu to trzeba — wzmaga się w siłach. Krępuje się, co

prawda, coraz bardziej, ale się zato skupia i szereguje jak pruski regiment. A przytem bierze on udział we wszystkich gałęziach życia publicznego, nauki, dobroczynności, walki ze socjalizmem. Na każdym punkcie musimy się z nim rachować. A że to nie jest symptom właściwy niemieckim krajom, lecz ogólnoświatowy, tego dowodem jest to dziwne wyrośnięcie papiestwa za dni naszych na stanowisko tak wysokie, że mu się wszyscy, i rządy i ludy, kłaniamy. Wierzaj mi, panie Bielski, jeżeli kiedy religja znikać będzie w świecie, to żadna religijna potęga nie będzie się wówczas wzmagała.

Bielski.

W tem wszystkiem, panie, gra rolę polityka. Warstwy kierujące wielu krajów świadome są wielkiego wpływu, jaki religja dotychczas na lud wywiera, i dlatego udają gorliwych o religję, interesów jej bronią, i nawet do Watykanu, gdy tego potrzeba, ślą swoje hołdy. Ale na tem koniec.

Hainberg.

Ja tego wcale nie widzę, żeby warstwy kierujące, a przynajmniej te ich części, które bronią religji czyto w parlamentach, czy w prasie, czy w pracy społecznej, nie szły w tem za własnem religijnem przekonaniem. Nie wiem w którym kraju coś takiego się dzieje. Ale choćby i tak było, żeby warstwy kierownicze jedynie z polityki popierały religję, to jeszczeby to było dowodem wielkiej potęgi tej ostatniej, skoro i niereligijni ludzie muszą się jej kłaniać. W czasach wzmagającej się, jak dzisiaj, demokracji, ta szeroka podstawa, jaką posiada religja w ludzie, jest bądź co bądź ogromną potęgą i potęgą rosnącą.

Bielski.

Ha! Przejdzie po tym ludzie socjalizm, i resztki religji zgniecie.

Hainberg.

To jest prorokowanie trochę za śmiałe! Wiele to rzeczy zmieść miała ze świata tak zwana wielka rewolucja? — a nawet królów do szczętu nie zmiotła. Socjalizmowi zaś jeszcze daleko do takich tryumfów jak wielkiej rewolucji. *C. d. n.*

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	1/2 strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	1/4 strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie Kaz. Wielkiego 95.

Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

W DRUKARNI
POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA
W KRAKOWIE, KAZIMIERZA WIEL. 95

Nabyć można następujące książki:

Pierwsze dzieło w Polsce, obejmujące zagadnienia Sztuki Religijnej ukazało się nakładem Związku Artystów Śląskich i drukarni Powściągliwość i Praca p. t.:

Z POLSKIEJ SZTUKI RELIGIJNEJ

praca zbiorowa pod redakcją *Jerzego Langmana* na którą się składają prace

Karola Huberta Rostworowskiego, Ks. Dr. Konstantego Michalskiego Rektora Uniw. Jagiellońskiego, Dr. Feliksa Kopery prof. Uniw. Jagiellon. i innych. 350 stron druku in 4° ponad 200 ilustracji oryginalne drzeworyty Gedliczki, Stellera, Jakubowskiego i innych. Inicjały drzeworyty Stanisława Jukubowskiego.

X. Szurek **Rozmyślania** dla kapłanów i kleryków (350 str.) . . . . 4·50

X. Szpetnar **Teresa Neumann** stygmatyczka z Konnersreuth . . . . 2·—

X. Fr. Sroka **O Człowieku z pięknym charakterem** . . . . 6·—

M. Janoszanka Św. Jacek Odrowąż . . . . 1·50

„ Św. Stanisław Kostka . . . 1·50

P. Wężykówna Droga do Nieba . . . . . 1·—

Genowefa, księżniczka bramancka . . . —·70

Polski Kalendarz Ilustrowany z przesyłką . . 1·—

Czysty dochód ze sprzedaży książek przeznacza się na Zakłady sieroce Ks. Bronisł. Markiewicza